

Echo Maryi Królowej Pokoju

Wrzesień 2004

„Echo Maryi Królowej Pokoju”, 31-419 Kraków, ul. Kwartowa 24/3
tel./fax (+48 12) 413-03-50, e-mail: echo@ceti.pl ISSN 1507-062X

200



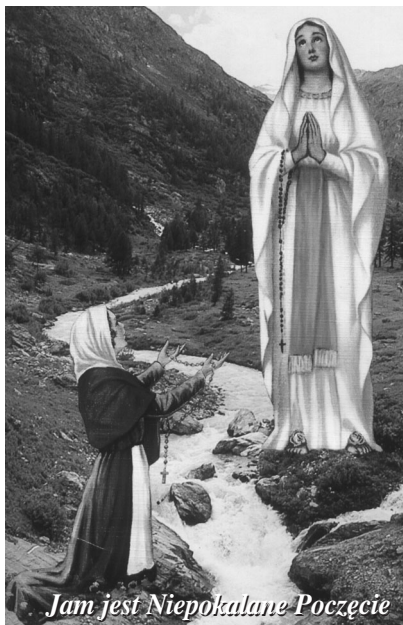
Orędzie
z 25 sierpnia 2004 r.

„Drogie Dzieci! Wzywam was wszystkich do nawrócenia serca. Zdecydujcie się, tak jak w pierwszych dniach mojego przyjścia tutaj, na całkowitą przemianę waszego życia, wtedy, drogie dzieci, będziecie mieć siłę, aby uklęknąć i otworzyć przed Bogiem swoje serca. Bóg usłyszy wasze modlitwy i wysłucha je. Ja oręduję przed Bogiem za każdym z was. Dziękuję, że odpowiedzieliście na moje wezwanie”.

Nawrócenie serca

Mężczyzna i kobieta to jedyne istoty stworzone na obraz i podobieństwo Boga (Rdz 2,27), które urzeczywistniają swą naturę w takiej mierze, w jakiej ów obraz w nich się odbija. Jeśli jest łączność pomiędzy Bogiem a człowiekiem, obraz Boży żyje w duszy i kształtuje każde działanie, każdą relację, każdą postawę, po prostu jest widoczny w życiu. Grzech przerywa ową łączność pomiędzy stworzeniem i Jego Stwórcą i powoduje upadek natury ludzkiej. Stało się to już w wymiarze uniwersalnym wraz z pierwszym grzechem i nieprzerwanie trwa do dziś przez każdy ludzki grzech.

Chrześcijanin nie jest wolny od grzechu, wręcz przeciwnie, jego grzech jest poważniejszy, gdyż nie tylko zniekształca obraz Boży, lecz także rani Chrystusa, który żyje w nim dzięki łasce chrztu św. Jeśli rozumiemy wyłącznie po ludzku, nie pozostaje nam dziś nic innego jak powtórzyć to samo, co powiedzieli kiedyś apostołowie (Łk 18,26): *w takim razie kto może się zbawić?* Lecz znamy odpowiedź Pana Jezusa: **Co jest niemożliwe dla ludzi, jest możliwe dla Boga** (Łk 18,27). Ta odpowiedź umacnia nas a nasze serce otwiera się na nadzieję, lecz aby nadzieja nie była próżna, potrzebne jest nasze *fiat*.



Powinniśmy chcieć, powinniśmy poszukiwać, pragnąć zbawienia; powinniśmy sprawić, by nawróciło się nasze serce. Nie wystarczą tylko różne praktyki religijne. Nawet częste uczestnictwo w Eucharystii może okazać się niewystarczające. Nawet ten, kto jadł i pił w Jego obecności może zostać odrzucony przez Pana Jezusa (por. Łk 13,26).

Maryja wzywa nas byśmy zdecydowali się na całkowitą przemianę naszego życia. Jest to zaproszenie do wejścia na drogę zbawienia. Jeśli początkowa gorliwość ustąpiła miejsca zmęczeniu, jeśli nadzieja okryła się mrokiem, to dlatego, że raz jeszcze usiłowaliśmy nawrócić się sami z siebie, zamiast błagać Boga o nasze nawrócenie. Maryja zachęca nas, byśmy ponownie zaczęli iść tak, jak w pierwszych dniach Jej przybycia do Medziugorja. Maryja nie prosi nas byśmy sami dokonali przemiany naszego życia, rzeczy dla nas niemożliwej, lecz byśmy zdecydowali się na ową przemianę. Jeśli naprawdę pragniemy być przemienieni, czcić obraz Boga, który nosimy w sobie, pozwolić by Chrystus w nas wzrastał, wówczas dokona się przemiana naszego życia i będzie to przemiana całkowita, autentyczne nawrócenie.

Nawrócenie serca to głębokie pragnienie by Bóg mógł w nas działać, to zawierzenie, o które Maryja prosi nas już

200 razy z Wami

W dwudziestym roku wydawania „Echa” dziękujemy Ci Maryjo, za to Dzieło głoszenia Twoich orędi. Niech one zradzają w duszy Czytelników miłość i ofiarowanie się Tobie, o które nieustannie prosisz. My odpowiedzialni za „Echo” ofiarujemy nasze życie Tobie, aby każde serce przyjęło Twoje wezwanie, abyś mogła jako dar ofiarować je Bogu Ojcu. Dziękujemy Ci Maryjo, że przyjechała naszą małość i posłużyłaś się nią do tego czasu, do wydania tego 200 numeru. Kontynuuj w nas dzieło oczyszczenia, aby jeszcze bardziej Twoje narzędzia były głosicielami Królestwa Twego Syna, niosąc Czytelnikom nadzieję, radość, pokój i miłość. A wszystkim Czytelnikom życzymy bezwarunkowego odania się Bogu przez Maryję.

Redakcja

od ponad 23 lata, to zamiana serca z kamienia na serce z ciała, której dokonuje Pan Bóg (Ez 36,26), to przyjęcie do naszego wnętrza ducha mądrości i objawienia (Ef 1,17). Jeśli z powagą podejmiemy decyzję, o którą Maryja nas prosi, będziemy mieli siłę, by uklęknąć przed Bogiem i otworzyć nasze serca. Serce otwarte na oświecenie przed Bogiem już jest modlitwą, mało tego – modlitwą miłą Bogu; to powtórzenie *fiat* wypowiedzianego przez Maryję, *fiat* wypowiedzianego przez Jezusa. Pan Bóg usłyszy wasze modlitwy i wysłucha je. Jeśli my, choć źli jesteśmy, potrafimy dawać dobre rzeczy naszym dzieciom, o ileż bardziej Ojciec nasz, który jest w niebie da dobre rzeczy tym, którzy Go o to proszą! (Mt 7,11).

Nuccio Quattrocchi

Módlmy się: abyśmy mogli poznać miłość, która jest w sercu Boga i w sercu Jego Matki, lecz także ból Jego serca spowodowany naszą ślepotą. Dziękujemy Ci Matko, ponieważ nie rezygnujesz ze mnie, z nas. Za wstawiennictwem Najświętszej Maryi Panny, Królowej Pokoju, was wszystkich i wasze rodziny niech błogosławi i strzeże od zła wszelkiego Bóg Wszechmogący: Ojciec i Syn i Duch Święty. Amen.

o. Ljubo Kurtović

Z Życia Kościoła

Niepokalane Poczucie

Wizyta Ojca Świętego w Lourdes
14-15.08.2004 r.

„*Que soy era Immaculada Councep-tiou*”. Słowa, jakie Maryja skierowała do Bernadety 25 marca 1858, rozbrzmiewają ze szczególną mocą w tym roku, w którym Kościół obchodzi 150. rocznicę uroczystej definicji dogmatu, ogłoszonego przez bł. Piusa IX w konstytucji apostolskiej „*Ineffabilis Deus*”. Bardzo gorąco pragnąłem odbyć tę pielgrzymkę do Lourdes, aby przywołać wydarzenie, które nadal głosi chwałę Trójcy Jedynej i Niepodzielnej. **Niepokalane Poczucie Maryi** jest znakiem bezinteresownej miłości Ojca, doskonałym wyrazem odkupienia dokonanego przez Syna, punktem wyjścia życia całkowicie otwartego na działanie Ducha.

„*W tym czasie Maryja wybrała się i poszła z pośpiechem w góry do pewnego miasta...*” (Łk 1, 39). Słowa czytania ewangelicznego każą nam spojrzeć oczami serca młodej dziewczyny z Nazaretu zdążającej do „*miasta [w pokoleniu] Judy*”, gdzie mieszkała Jej krewna, aby ofiarować jej swą posługę. To, co przede wszystkim uderza nas w Maryi, to Jej pełna czułości uwaga ku swej starszej krewnej. **To właśnie jest konkretna miłość**, nieograniczająca się do słów zrozumienia, ale angażująca się osobiście w prawdziwą pomoc. Swęj krewnej Dziewica nie daje po prostu czegoś, co do Niej należy; Ona oddaje się jej sama, nie prosząc o nic w zamian. Doskonale rozumiała, że dar od Boga jest bardziej obowiązkiem niż przywilejem, który zobowiązuje Ją do służenia innym w sposób bezinteresowny, który jest właściwy miłości.

Drodzy Bracia i Siostry! Z Groty Masabielskiej Panna Niepokalana mówi także do nas, chrześcijan trzeciego tysiąclecia. **Zacznijmy Jej słuchać!** Słuchajcie przede wszystkim wy, młodzi, wy, poszukujący odpowiedzi, która byłaby w stanie nadać sens waszemu życiu. Możecie ją znaleźć tutaj. **Jest to odpowiedź wymagająca, ale jest to jedyna odpowiedź**, która ma wartość. To w niej kryje się tajemnica prawdziwej radości i pokoju.

Z tej groty kieruje specjalne wezwanie do was, kobiety. Objawiając się w grocie Maryja powierzyła swe przesłanie dziewczynie, jakby dla podkreślenia

szczególnego posłannictwa, jakie odnosi się do kobiety, w naszych czasach kuszonej przez materializm i zeświecczenie, aby była we współczesnym społeczeństwie świadkiem zasadniczych wartości, które można postrzegać jedynie oczami serca. **To wy, kobiety, macie być strażniczkami Niewidzialnego!** Wszystkich was, bracia i siostry, wzywam gorąco, abyście robili wszystko, co w waszej mocy dla życia, całego życia, aby było szanowane od poczęcia aż po jego naturalny kres. Życie jest darem świętym, którego nikt nie może stać się panem.

Dziewica z Lourdes ma wreszcie ta-kie oto przesłanie dla wszystkich: bądźcie kobietami i mężczyznami wolnymi! Ale pamiętajcie, że wolność ludzka jest wolnością naznaczoną grzechem. Ona także potrzebuje wyzwolenia. To Chrystus jest jej wyzwolicielem, On, który „*ku wolności nas wyswobodził*” (Ga 5,1). Brońcie swej wolności!

Drodzy Przyjaciele, wiemy, że możemy liczyć w tym na Tę, która, nie ulegszy nigdy grzechowi, sama jest stworzeniem doskonale wolnym. To Jej was powierzam. Wędrujcie z Maryją drogami pełnego urzeczywistnienia waszego człowieczeństwa! (...)

Od skały Massabielle Dziewica Święta wyszła na spotkanie Bernadette, ukazując się jako Ta, która jest pełna łaski Bożej i prosiła ją o pokutę i modlitwę. Wskazała jej źródło wody i zachęciła, by piła. Woda ta, która wypływa wciąż świeża, stała się jednym z symboli Lourdes: symbolem nowego życia, którym Chrystus obdarza tych, którzy nawracają się na Niego.

Tak, chrześcijaństwo jest źródłem życia, Maryja zaś jest pierwszym strażnikiem tego źródła. Wskazuje je wszystkim, prosząc o wyrzeczenie się dumy, o ukorzenie się, aby zaczerpnąć z miłosierdzia Jej Syna i współpracować w ten sposób w nadejściu cywilizacji miłości.

Wspominając tajemnicę wcielenia Jezusa, zwracamy się teraz do Najświętszej Maryi, by prosić Ją o opiekę nad każdym z nas, nad Kościołem, nad światem. (...)

Powierzam wam, drodzy bracia i siostry, szczególną intencję dzisiejszej modlitwy: proście wraz ze mną Maryję Pannę, by wyjednała światu upragniony dar pokoju. Niechaj kwitną w sercach uczucia przebaczenia i braterstwa. Niech zostanie złożona broń a w naszych sercach zgaśnie nienawiść i przemoc. Niech każdy człowiek ujrzy w drugim człowieku nie wroga, którego ma zwalczać, lecz brata, którego

ma przyjąć i kochać, aby budować razem lepszy świat. Wzywajmy razem Królową Pokoju i odnowmy nasze zaangażowanie na służbie pojednania, dialogu, solidarności. Zasłużymy w ten sposób na błogosławieństwo, które Pan obiecał „*wprowadzającym pokój*” (Mt 5,9). Towarzyszę wam modlitwą i błogosławieństwem.

Miriam w świetle Bożego Słowa

Spoglądając na postać Matki Jezusa przez pryzmat źródeł historycznych i opisów ewangelicznych możemy być zawiedzeni brakiem biograficznych szczegółów i malowniczych opisów dotyczących Jej wyglądu i sposobu życia. Podobnie jak Jej Syn nie pozostawiła dla nas żadnego pisma. Nie mamy w Ewangeliach żadnej wzmianki o dacie i miejscu Jej narodzin i śmierci. Nie wiemy, jakiego była wzrostu; jakiego koloru były Jej oczy i włosy. Nie znamy szczegółów, jak wyglądał Jej dzień powszedni i świąteczny. Z zapisu ewangelicznego nie wiemy nic o Jej rodzicach i o rodzeństwie. Nie potrafimy nic powiedzieć o Jej sąsiadach, gronie przyjaciół, sposobie spędzania wolnego czasu. Brak jest szczegółowych opisów Jej przeżyć psychicznych i duchowych. Nieraz pytamy, dlaczego Ewangeliści pozostawili tak wiele znaków zapytania, na temat ziemskiego życia Miriam? Dlaczego są tak powściągliwi w swoich opisach? Dlaczego istnieje tak duża przestrzeń tajemnicy wobec osoby Matki Pana?

Taka sytuacja zachęca nas do lepszego i głębszego studium tekstów ewangelicznych, które odnoszą się do Miriam. Choć jest ich niewiele, to jednak przekazują nam tajemnicę życia prostej a niezwykłej hebrajskiej niewiasty. Tajemnica Miriam jawi się jako prawda fundamentalna dla egzystencji każdego człowieka, gdyż wiąże się z tym, co najważniejsze – z tajemnicą zbawienia w Jej Synu – Jezusie Chrystusie. W opisach tych na pierwszy plan wysuwa się świadectwo wiary osoby, która w pełni zaufała Bogu i odpowiedziała na Jego wezwanie. W takiej perspektywie słusznym staje się pytanie, czy autorzy Ewangelii celowo oszczędzili nam wielu szczegółów z życia Miriam, abyśmy się nie zagubili w gąszczu skrupulatnych dociekań i abyśmy nie pominieli tego, co najważniejsze dla naszego zbawienia. Łatwo jest bowiem wejść do lasu i badać różnokolorowe liście, kwiatowe zapachy i owocowe walory nie dostrzegając

jąc przy tym prostego i okazałego pnia drzewa, bez którego to wszystko nie mogłoby istnieć. Wejdźmy więc z wiarą do Bożej krainy Ewangelii i skoncentrujmy się na tym, co jej natchnieni Autorzy chcą nam przekazać najważniejszego na temat tajemnicy życia Dziewicy z Nazaretu.

1. Miriam. W Nowym Testamencie, który został zredagowany w języku greckim najczęstszym określeniem imienia Matki Jezusa jest *Mariam*. Jest to zgrecyzowana forma hebrajskiego imienia, które brzmi *Miriam*. Imię to w ST nosiła siostra Mojżesza i Aarona (Wj 15,20-21; Lb 12,1nn; Pwt 24,9; 1 Krn 5,29; Mi 6,4). Poszukując etymologii tego imienia wskazuje się na egipską formę *maryc*, która oznacza „umiłowana” lub semicką formę *mrym*, w znaczeniu „wysokość, szczyt, majestat”. Imię to występuje w Ewangeliach synoptycznych i w Dziejach Apostolskich.

2. Dziewica z Nazaretu. Ewangelia św. Łukasza przekazuje nam wzmiankę o miejscowości w Galilei, zwanej Nazaret, w której miała miejsce scena Zwiastowania (Łk 1,26-38) i w której święta rodzina prowadziła życie ukryte (Łk 2,51-52). Nazwa Nazaret nie występuje w Starym Testamencie, w literaturze rabinackiej i w pismach pogańskich. Nawet historyk żydowski Józef Flawiusz, który bardzo dobrze znał topografię Galilei, ani razu nie wymienia nazwy tego miasteczka. Świadczy to o niewielkim znaczeniu tej galilejskiej miejscowości w tamtych czasach. Pierwszym pozabiblijnym świadectwem jest inskrypcja hebrajska datowana na ok. III w. po Chr., która została znaleziona w 1962r. w Cezarei Nadmorskiej. Obok innych miejscowości galilejskich wymieniany jest w niej także Nazaret. W Łk 4,16 – w tekście greckim Nazaret zostaje określony mianem *Nadzara*, które może być śladem aramejskiej nazwy miasta. Na kartach Ewangelii Nazaret jest nazywany „rodzinnym miastem Jezusa” (Mt 13,53). Święta Rodzina po powrocie z Egiptu osiedla się w Nazarecie (Mt 2,23). Jezus naucza w miejscowej synagodze i spotyka się z nieprzychylnym przyjęciem swoich rodaków (Mt 13,53-58; Łk 4, 16-27). Badania archeologiczne prowadzone w Nazarecie odkryły ślady starożytnej budowli sakralnej (synagogi-kościół) z II w., w której gromadziła się wspólnota judeo-chrześcijańska. Świadczy to, że w tym mieście bardzo wcześnie istniała wspólnota wierzących w Jezusa jako Mesjasza. Faktem jest, że Jezus czę-

sto jest określany mianem *Nazarejczyk* (Mt 2,23; 26,71; Mk 1,24; 14,67; Łk 4,34; 24,19; J 19,19; Dz 6,14; Dz 2,22; 3,6; 4,10; 22,8; 26,9) a pierwsi chrześcijanie są w pierwszych wiekach nazywani *Nazarejczykami* (Dz 24,5). Po dzień dzisiejszy chrześcijan w Ziemi Świętej określa się mianem „*Nocrim*” – od nazwy Nazaret.

Św. Łukasz we wstępie do sceny Zwiastowania dwukrotnie używa terminu *Dziewica* (gr. *parthenos*) na określenie Miriam: Łk 1,26-27: „*W szóstym miesiącu posłał Bóg anioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy poślubionej mężowi, imieniem Józef, z rodu Dawida; a Dziewicy było na imię Miriam*”. Nawiązuje przez to do proroctwa Izajasza: *Oto Panna pocznie i porodzi Syna, i nazwie Go imieniem Emanuel* (Iz 7,14; por. Mt 1,23). Proroctwo to realizuje się przy udziale Miriam, która odpowiada *fiat* na Boże wezwanie: *Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus* (Łk 1,31). Dziewicze poczęcie i narodziny przekraczają wszelkie ludzkie spekulacje wobec „*wielkich rzeczy, jaki czyni Wszchemogący*” (Łk 1,49) w życiu Miriam, gdyż „*dla Boga nie ma nic niemożliwego*” (Łk 1,37). W takim kontekście Dziewica, która nie żyła wcześniej ze swym mężem (Łk 1,34 – *Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?*) zostaje Matką, podobnie jak Jej krewna Elżbieta, która rodzi dziecko, mimo swej starości i mimo faktu, że uważana była za niepłodną (Łk 1,36). To, co niemożliwe po ludzku staje się możliwym w Bożej pedagogii zbawienia. (cdn)

ks. Mirosław S. Wróbel

Rok Eucharystyczny

W święto Bożego Ciała 2004, na zakończenie procesji eucharystycznej po ulicach Rzymu, Ojciec Święty ogłosił najbliższy rok – od października 2004 do października 2005 – Rokiem Eucharystii. W związku z powyższym, aby dobrze przygotować się do przeżycia tego czasu rozpoczynamy cykl artykułów poświęconych Jezusowi ukrytemu pod postacią Chleba.

Chleb żywy centrum naszego życia

Pytałeś mnie, czym chciałabym podzielić się tym razem z Czytelnikami Echa...?

Kiedy w modlitwie szukałam na to odpowiedzi, przyszła mi do głowy pewna

myśl, która, mam nadzieję, była Bożym oświeceniem. Od wielu lat Najświętsza Maryja Panna wzywa nas do rzeczy bardzo jasnych, prostych i konkretnych. Problem leży w tym, że zbyt łatwo się przyzwyczajamy i nie bierzemy na serio faktu, iż skoro Matka Boża opuszcza niebo, by przychodzić i mówić do nas, **musi istnieć ku temu jakiś ważny powód**. Myślę tu zwłaszcza o nacisku, z jakim powtarza, byśmy **umieścili Eucharystię, czyli Jezusa żyjącego** w Jego Ciele i Krwi, w centrum naszego życia. Ewangelia mówi jasno i wyraźnie, że Maryja „*zachowywała wszystkie te rzeczy w swym sercu*”. Co to były za rzeczy? Kontemplacja Jezusa żywego, kiedy jeszcze miała Go przed oczami, lecz także i później, gdy nie widziała Go już w sposób fizyczny, Syn wciąż żył w sercu Matki: nadal pozostawał w centrum Jej idei, myśli, uczuć, życia, reakcji, słów; był ośrodkiem, punktem zderzenia z niebem.

My tymczasem jesteśmy zdecentralizowani. W dzisiejszym społeczeństwie trudno jest znaleźć czas na modlitwę, kiedy pracuje się po osiem godzin dziennie (jak w przeciętnym zakładzie pracy), ponieważ całe społeczeństwo opiera się na zasadzie, że Bóg nie istnieje; po prostu nie bierze się Go pod uwagę. Organizujemy nasze życie bez Boga i kiedy próbujemy do Niego dotrzeć, okazuje się to trudne, ponieważ wypełniliśmy nasz czas mnóstwem innych, mniej lub więcej ważnych zajęć.

Najświętsza Maryja Panna przyszła ukazać nam inny model cywilizacyjny.

A raczej, by dać nam prawdziwą cywilizację – cywilizację miłości – i wezwać nas do przewyciężenia współczesnej mentalności poprzez umieszczenie Jezusa żywego w centrum naszej egzystencji. W ten sposób odnajdziemy nareszcie prawdziwą radość, prawdziwy pokój i tę pewność, której tak rozpaczliwie szukamy, a którą zastąpiliśmy tysiącem innych rzeczy, stwarzając jedynie pozór pewności. Nieprzypadkowo coraz więcej ludzi zawiera umowy z towarzystwami ubezpieczeniowymi, by zapewnić sobie zdrowie w razie choroby: chcą ubezpieczyć własne życie, które przecież na nic im się nie przyda, kiedy już umrą!

Gospa przybyła, by dać nam prawdziwą pewność, prawdziwe bezpieczeństwo. Jeśli Jej posłuchamy, wówczas zrozumimy, że to Jezus jest prawdziwym centrum naszego życia, nie zaś praca, rodzina, zdrowie, ciało, seksualność, roz-

rywki, hobby itd. Dopóki nie uporządkujemy całego naszego życia, umieszczając Jezusa w jego centrum, dopóki nie zaczniemy żyć według orędzi Maryi, Ona nadal będzie się objawiała, aby przypominać nam, z wielką pokorą, cierpliwie, łagodnie i wytrwale, że to Jezus jest centrum i że poza Nim nie ma żadnych innych „centrów”.

Blizsze spojrzenie na post pomaga nam lepiej zrozumieć tę ideę. Nie wszyscy jeszcze pojęli, że Matka Boga mówi o poście w odniesieniu do Eucharystii. Jest ogólnie wiadome, że w Medziugorju (według widzających) Maryja nigdy nie wiązała praktyki poszczenia przez dwa dni w tygodniu z pojęciami pokuty lub poświęcenia, ale prosiła o zachowanie postu w środy i piątki z bardzo prostego powodu: środa to dzień poprzedzający czwartek, a piątek to dzień następujący po czwartku. Wygląda to tak, jakby pragnęła otoczyć czwartek ochronną zasłoną łaski. Maryja pragnie bowiem, aby każdy czwartek był dla nas świętem, podczas którego wielbimy Chleb Życia, na pamiątkę Ostatniej Wieczerzy, jaka w tym dniu miała miejsce w Jerozolimie – wieczerzę przejścia uroczyste obchodzoną przez Żydów. Najważniejszym powodem, dla którego Maryja prosi, byśmy pościli w środy, jest więc przygotowanie się do czwartku, a także zapomnienie o przyjemnościach jedzenia, abyśmy uwolnieni od nich mogli bez reszty zagłębić się w kontemplację chleba by lepiej zrozumieć Chleb Życia.

Dlaczego właśnie chleb? Miłość do chleba jest powszechna i nie ma nic wspólnego z dniem postu... Najświętsza Maryja Panna szczególnie kocha chleb, ponieważ jest on materią, którą Jezus wybrał, by przemienić weń swoje Ciało. Myślę, że także Maryja, jak każda kobieta, piekła chleb, i wyobrażam sobie, że musiał być on trochę wyjątkowy! W żywocie św. Katarzyny ze Sieny czytamy, że pewnego razu, gdy chciała upiec chleb, brakło jej mąki. Pomodliła się zatem do Matki Bożej, aby jej pomogła, co też Maryja uczyniła, rozmnażając mąkę i razem z nią ją zagniatając. Ci, którzy potem jedli chleb, nie mogli powstrzymać okrzyku: „*Co to za niebiański chleb upiekłaś! Coś wspaniałego! Skąd wzięłaś przepis?!*”

Maryja wzywa nas do spożywania chleba we środy, aby skłonić nas do kontemplacji pokarmu zrobionego z mąki. Mąka otrzymywana jest z ziaren zboża: w Ewangelii Jezus często posłu-

guje się tą metaforą w odniesieniu do własnego życia. Aby powstał chleb, trzeba najpierw, aby ziarno zboża *wpadło w ziemię i obumarło*: obraz ten przywołuje Mękę Jezusa, Jego śmierć i złożenie w grobie. Kiedy ziarno znajdujące się w ziemi obumrze, odradza się pomnażając nowe ziarna, co jest symbolem zmartwychwstania życia, które się pomnaża, i symbolem Zmartwychwstania Jezusa wraz ze wszystkimi płynącymi z niego owocami. Na koniec, kiedy kłos dojrzeje, żniwiarz kosi go i zbiera, ziarno zostaje zmielone i oto ma miejsce coś, co należy do życia Jezusa. Tak, ponieważ On został zmielony, zdruzgotany dla naszej miłości – jak mówi przepiękny fragment prorocstwa Izajasza (52), pieśń cierpiącego sługi – abyśmy mogli mieć życie... Tak więc ziarno zboża opowiada historię naszego Zbawiciela!

W środę zatem przystajemy na chwilę... Nie robimy zakupów, nie wypełniamy domu smakowitymi zapachami z kuchni i skupiamy się na chlebie, aby wrócić do serca Maryi, a z Nią zagłębić się w życie Jej Syna Jezusa i w kontemplację miłości, którą On miał dla nas, stając się Chlebem. Jak Hebrajczycy, których Bóg przygotowywał przez długie lata, zsyłając im z nieba chleb – *manę* – chleb, który miał szczególny smak, odpowiadający każdemu: chleb dany już wtedy przez Boga, aby przygotować serca ludzi na późniejsze przyjęcie Jezusa, Chleba Życia.

Wówczas czwartek stanie się prawdziwym świętem! Podczas obchodów czwartku zostaje nam dany prawdziwy Chleb Życia; niech w naszym sercu gości więc święto, zwłaszcza zaś postaramy się pójść w ten dzień do kościoła, aby zagłębić się w tajemnicę Eucharystii. Czwartek to także dzień, w którym jesteśmy wezwani do modlitwy za kapłanów, za tych, którzy mogą sprawiać, że Chleb z Nieba zstępuje na ziemię, Chleb żywy zstępuje w ich ręce poprzez Słowo Jezusa.

Potem nadchodzi piątek, kolejny dzień postu... Który oznacza, iż tak bardzo pokochaliśmy Chleb Życia, że Najświętsza Maryja Panna chce pozostawić nas jeszcze przez jeden dzień ze smakiem chleba. Prosi, abyśmy pozostali przy chlebie, by nie wpadać od razu w błędne koło zakupów, gotowania, sprzątanania: prosi, abyśmy jak najdłużej zachowali smak tego prostego pokarmu i nie popadali zbyt szybko w rutynę, czyli w obsesję jedzenia.

Żydzi nie wierzą w Chleb Życia, w Eucharystię. Świętują *Szabat*, od piątku wieczorem przez całą sobotę, aż do zachodu słońca; zatrzymują się aż do chwili, kiedy rozpoczyna się pierwszy dzień tygodnia. Świętują *Szabat* całym sercem, a kiedy się kończy, odmawiają modlitwy, jak gdyby chcieli powstrzymać jego odejście, ponieważ wiedzą, że Mesjasz przyjdzie w dzień *Szabatu*. Próbują go zatrzymać, aby dać sobie jeszcze jedną małą sposobność, że On przybędzie, zanim rozpocznie się pierwszy dzień tygodnia. Mam wrażenie, że Najświętsza Maryja Panna odczuwa tak samo. W piątek – a jeszcze bardziej w czwartek, kiedy obchodzimy ustanowienie Eucharystii – zatrzymujemy smak chleba, przedłużamy go tak długo, jak to tylko możliwe, przez miłość do Chleba Życia, przez pragnienie, aby jak najdłużej pozostawać z Eucharystią. Oto, jakiego postu domaga się od nas Maryja; kiedy przyswoimy sobie tę mentalność, będziemy przeżywali radość spotkania z Jezusem, a zatracimy poczucie, że post jest pokutą.

Królowa Pokoju towarzyszy nam... i chce, byśmy lepiej poznali tajemnicę Jej Syna, który jest Chlebem Życia, bardzo dobrym chlebem, ponieważ jest to pokarm życia. Czym jest chleb? Jest czymś, co wstępuje do naszego ciała i dociera do wszystkich jego komórek, nawet do tych, z istnienia których nie zdajemy sobie sprawy. Taki obraz wybrał sobie Jezus, kiedy Sam stał się pokarmem. Pragnie On dotrzeć do wnętrza naszej duszy z taką mocą, by żaden obszar naszej duszy nie pozostał przed Nim zamknięty. Oto dlaczego postanowił stać się pokarmem. I tak do każdej cząstki naszej duszy dociera Bóg żywy, aby ją oświecić, wskrzesić, uleczyć, aby dotknąć jej od wewnątrz, aby wyzwolić ją od zła, aby skierować ją ku Królestwu i ku Miłości, i aby się z nią porozumiewać.

Jezus przekazuje sam siebie. Szczęśliwa dusza, która przyjmie Go z otwartym sercem, bez zwątpienia, bez lęku, a przede wszystkim w wielkim skupieniu. Myślę, że Pan objawi się poprzez swoje Ciało Eucharystyczne, ponieważ Maryja zawsze przychodziła, aby kształtować Jezusa, aby dawać Go nam i pomagać nam w Jego przyjęciu. Dlatego przychodzi także dzisiaj, po tylu latach objawień. Mamy Go teraz i nie zapomnijmy przystępować do Niego zawsze z wielką miłością.

s. Emmanuel

Echo kończy 20 lat Niech aniołowie

Don Angelo Mutti zmarł, kiedy 150 numer „Echa” został ukończony. Tę okoliczność skojarzono jako odmówienie całego Różańca św. – 150 Zdrowaś Maryjo. Maria Balewiczowa zmarła, kiedy chronologicznie 200 (199) numer edycji polskiej został oddany do druku. Można powiedzieć, że zakończyła 200 – Zdrowaś Maryjo, gdyż Ojciec Święty wprowadził w tym czasie Tajemnice Świata.

Maria była osobą, która razem z śp. Czesią Mirkiewicz przyjmowały w Polsce don Angelo, rozpoczynały wydawanie polskiej wersji „Echa” i była pierwszą jego tłumaczką. Teraz cała *Trójka* z pewnością raduje się już szczęściem wiecznym i spoglądając wspólnie na nas z nieba wspomagają „Echo”.

Słowa pieśni na zakończenie Mszy św. pogrzebowej, wyrażają to, co mogło się stać z duszą Marii w dniu jej pogrzebu: „*Anielski orszak niech Twą duszę przyjmie, uniesie z ziemi ku wyżynom nieba...; Niech aniołowie uniosą Cię do rajy...*”. Pogrzeb odbył się 2 sierpnia w święto Matki Bożej Anielskiej – Królowej Aniołów. Tym bardziej w tym dniu nie powinno zabraknąć aniołów otaczających swoją Królową, a że ją otaczają to wiemy z przekazu widzających. Również siostra Emmanuel w swojej książce „*Tryumf serca*” (str. 148-152) daje tego dowody na podstawie rozmów z widzzącymi. Mario razem z Czesią, don Angelo i o. Slavko – módl się za nami.

Maria Balewiczowa



2 sierpnia 2004 r. w samo święto Matki Bożej Anielskiej pochowaliśmy na cmentarzu Rakowickim p. Marię Balewiczową, moją ukochaną przyjaciółkę. Ktoś powiedział: **to jest jej dzień.**

Przyjaźń nasza trwała ćwierć wieku, ale zaczynała się powoli. Najpierw zauważyłam tę przystojną panią, dość wysoką i zawsze dobrze, choć skromnie ubraną, bo miło było na nią patrzeć, na jej sposób bycia. Nie wiedziałam kim jest. Nastąpił jesień, chodiliśmy obie do Łagiewnik nadal o sobie nic nie wiedząc. Po Mszy św. i koronce zostawała długo przy grobie siostry Faustyny – wtedy jeszcze Sługi Bożej. Aż tu kó-

regoś dnia Staszek Balewicz zaprosił nas na party do siebie i tam Maria przywitała nas jako jego żona. „*My się już trochę znamy*” – mówił jej figlarny uśmiech. Zaprosiła mnie na pożegnanie na kawę we dwie i od tamtej pory już nie było między nami tajemnic. Maria była szczerą „*aż do bólu*”, mówiła zawsze to, co myślała. Wiadomo było, że ktoś taki otwarty nie musi czynić zastrzeżeń typu: „*to tylko dla ciebie*”. **Nasze codzienne życie różniło się znacznie.** Ona miała rój przyjaciół, ja więcej dzieci i ich przyjaciół. Mężowie nasi lubili się, każdy z nich robił co innego, ale to nie było ważne. **Ważne było to**, że w tym przełomie lat siedemdziesiątych na osiemdziesiąte **byliśmy jednego ducha.** Co będzie dalej z Polską, z Kościołem, ze światem? – oto były pytania. U innej przyjaciółki Teresy Stankiewicz spotkałyśmy się w kilka osób i na te pytania jedna z obecnych – pani prof. Maria Dornus – odpowiedziała: „*Nie będzie tak źle, Bóg daje znaki. Właśnie przywiozłam z Niemiec książeczkę o objawieniach Matki Bożej w Bośni. Już przeszło rok tam się objawia dzieciom codziennie i głosi przesłanie dla świata*”. Poprosiłam, aby pożyczyła mi tę książeczkę na parę dni. Umówiliśmy się na 5 października w Łagiewnikach i otrzymałam książkę Mariana Ljubicicia; „*Objawienie Matki Bożej w Medziugorju*” wydanej po niemiecku w 1982 r. Przeczytałam ją jednym tchem tej samej nocy i rano zastanawiałam się do kogo się zwrócić o przetłumaczenie chociażby kilku stron z orędziami. „*Maria, tylko Maria Balewiczowa to robi!*”. Tegoż dnia byłam u niej. Obejrzała książkę i obiecała dać mi odpowiedź nazajutrz. Odpowiedź ta dosłownie brzmiała tak: „*Nie żadne 12 stron, ale całą książkę przetłumaczę ci w ciągu miesiąca. Ty lepiej pomyśl jak to rozpowszechnić*”. Maria słowa dotrzymała co do dnia. W rozpowszechnianiu pomógł Staszek Balewicz, mąż Marii, który znał wszystkich i mógł wiele. Szczegółów nie znam, bo był to stan wojenny i czym mniej się wiedziało, tym było lepiej. Kilka egzemplarzy oprawionych w szare płótno sporządził dla nas. Maria wpisała się na moim: „*Ukochanej Przyjaciółce... z głęboką wdzięcznością! Maria*”.

Kilka miesięcy było cicho, ale wieść o Medziugorju rozchodziła się coraz szerzej. W styczniu 1983r. krakowski KIK zaprosił państwa Balewiczów i mnie na opowiadanie o tym wydarzeniu. W międzyczasie Maria sama zdobyła wydaną po francusku książkę o. Swetozara Kraljewicia o objawieniach w Medziugorju i przetłumaczyła ją. Potem jeszcze kilka razy opowiadaliśmy wspólnie o Królowej Pokoju, ale zapotrzebowanie na te wiadomości było tak wielkie, że każdy z nas musiał jeździć do różnych miast, parafii, grup modlitewnych pojedynczo. Dzięki Staszce Balewiczowi udało się nam razem, we trójkę, wyjechać na pierwsze możliwe wczasy w Czarnogórze, a stamtąd uciec na 3 dni do Mostaru i do oddalonego od niego o 40 km Medziugorja. Dotarliśmy tam na 5 minut przed rozpoczęciem uroczystej Mszy św., 4 października 1984r. w święto św. Franciszka z Asyżu. Następnego dnia (dziś czczono go jako dzień św. Faustyny) zupełnie sami, byliśmy o 15.00 na górze Krizewac, a wieczorem o. Slavko Barbarić wpuścił nas na objawienie do pokoju przy prezbiterium. Przeżyliśmy niebywałą rzecz. Od tam przyjaźń nasza była przypieczętowana na wieczność: przetrwała próby, ciężkie choroby w rodzinach i nasze osobiste.

Na zakończenie pragnę opisać nasze ostatnie spotkanie na Mszy św. u oo. Dominikanów o godz. 12.00 w sobotę 28 lutego. Nie umawialiśmy się, ale jak trafiłyśmy na siebie, to siadałyśmy obok. Widziałam trochę jej profil, rozjaśniony wprost niebywałą radością w czasie odmawiania „*Credo*” a serce moje opanowała wielka miłość do niej, do mojej najwspanialszej współuczestniczki Tajemnic. Po Mszy św. podała mi uroczyste rękę i powiedziała: „*Dziś nie wracam z Tobą, idę szukać okazji do spowiedzi*” i znikła w kaplicy MB Różańcowej. Wieczorem dowiedziałam się, że Maria znajduje się w szpitalu z udarem mózgu. Po pobycie w szpitalu została przeniesiona do krakowskiego hospicjum. Zmarła po pięciu miesiącach, nie odzyskawszy już do śmierci przytomności.

Zofia Skwarnicka

Pobratymstwo

Ziarna łaski

Umiłowani moi!

Razem z wami pragnę wyrazić wdzięczność Królowej Pokoju za łaski, które spadają na nas obficie z mocą potężnego wodospadu. Maryjo, dziękujemy Ci za otwarcie serc naszych, które rozpoznają, że orędzia nie są ani informacjami ani też ostrzeżeniami. **One są ziarnem łaski**, która nas przemienia. Maryjo, dziękuję

Ci, za uzdolnienie naszych serc do rozpoznania, że nie ma ważnych i nieważnych orędzi, że nie dzielimy orędzi na te, które nam się podobają i takie, które nas nie dotyczą. Maryjo, dziękujemy Ci, że sercem rozpoznajemy, iż orędzia nie powtarzają się, lecz są lekarstwem, a od jego przyjęcia zależy nasze całkowite uzdrowienie.

Wzywając do otwarcia się na orędzia, Maryja wskazuje zarówno nam jak i każdemu z osobna drogę łaski, która prowadzi do bliskości z Jezusem. Zarówno Jej intencją jak i intencją Jezusa jest, aby wszyscy ludzie zostali zbawieni. Ona pragnie, abyśmy wszyscy, a w szczególności młodzież, poznali Jezusa. Niestety, coraz mniej młodzieży może wynieść z własnych domów dobre przykłady chrześcijańskich zachowań i chrześcijańskiego sposobu życia. **Post i modlitwa** stanowią nasz duchowy dokument tożsamości, z którym się identyfikujemy. Post i modlitwa oczyszcza nasze serce, otwiera je i sprawia, że dusza staje się zdolna do miłowania.

Abyśmy mogli pokochać Jezusa, musimy Go poznać, bo kiedy poznamy Jezusa, już nigdy nie będziemy chcieli się od Niego oddzielić. On jest *najpiękniejszym synem rodzaju ludzkiego* – mówi prorok! On jest żywym obrazem Boga. „*On jest naszym Bogiem i nasze wszystko*” – powtarzał św. Franciszek. Poprzez modlitwę i post w naszym sercu rodzi się miłość do Jezusa. Z miłości zaś rodzi się pokój, płynący z pewnością, że On jest w nas i z nami. Teraz coraz lepiej rozumiemy, czym jest miłość! (por. 1Kor 13). **Czyż istnieje coś bardziej wzniosłego niż miłość!** Iluż to ludzi, podobnie jak faryzeusze, na pierwszym miejscu stawiają prawa i nakazy za nic mając miłość. Ci są fałszywymi prorokami, do których Jezus powiedział: „*Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze obłudnicy, bo zamykacie królestwo niebieskie przed ludźmi. Wy sami nie wchodziście i nie pozwalacie wejść tym, którzy do niego idą*” – (Mt 23,13). Jeśli chcemy osiągnąć pokój musimy wybrać drogę miłości. Ta droga jest wąska i stroma, a także trzeba na niej sprostać wysokim wymaganiom. To jest droga postu i modlitwy, o czym mowa w ostatnim orędziu. Zachęcam was moi drodzy, do pójścia tą drogą. Zachęcam was do modlitwy w intencjach naszej umiłowanej Matki, która pragnie ofiarować was w darze Bogu.

Drodzy moi przyjaciele, w ubiegłym miesiącu odbyły się rekolekcje dla kapłanów. Cóż to było za wspaniałe i niezwykle

doświadczenie duchowe. Przez kilka dni 350 kapłanów z wielu krajów świata na kolanach modliło się pod krzyżem i z różańcem w rękę adorowało Najświętszy Sakrament. Ci kapłani, sprawujący posługę przy Ołtarzu, pobierali nauki w szkole Maryi. Na początku sierpnia Maryja, Królowa Pokoju, skupiła wokół siebie młodzież, reprezentującą niemal wszystkie narody. Przybyli do Niej, ponieważ Ona ich do siebie wezwała. Naszym zaś zadaniem pozostaje wskazywanie im na Jezusa i doprowadzenie ich do Jezusa. Módlmy się, więc w tym miesiącu w następujących intencjach: – za kapłanów, aby otworzyli się na orędzia Maryi i bez lęku wprowadzali treść orędzi w swoje katechezy i kazania; – za młodzież, aby na podobieństwo uczniów na Górze Tabor, doznali w Medziugorju łaski nawrócenia i pokochali Jezusa całym sercem; – za osoby rozpoznające w sobie głos powołania do stanu duchownego lub zakonnego, aby bez lęku odpowiedziały na to powołanie i oddały się całkowicie Jezusowi. Modłę się za was i codziennie oddaję was w modlitwie i ofiarach Królowej Pokoju. Pozdrawiam was z całego serca.

Wasz o. Jozo Zovko

Ojciec –
aby stanowili jedno

Duchu Święty, proszę, żebyś Ty pomógł każdemu odczytać to słowo jako skierowane osobiście do siebie, a nie do sąsiada. Amen.

7 Grzechów przeciw jedności (cd)

Drugi grzech przeciw jedności to duch rywalizacji. Często w życie wspólnotowe wkrada się duch rywalizacji. Nie jest to tylko nasz problem, on istniał wśród uczniów Chrystusa od samego początku. *Tak przyszli do Kafarnaum. Gdy był w domu, zapytał ich: «O czym to rozprawialiście w drodze?» Lecz oni milczeli. W drodze, bowiem, posprzeczaali się o to, kto z nich jest największy* (Mk 9, 33-34). Duch rywalizacji wkrada się do naszych serc, do naszych grup, środowisk; może pojawiać się pomiędzy diecezjami, regionami, wspólnotami, między animatorami starymi i nowymi, pomiędzy księdzem a liderem. Nie uznaje się wzajemnie autorytetu, zakresu odpowiedzialności.

ści. Czy często nie jest tak, że nie jestem pogodzony z własnym miejscem w Kościele, w grupie modlitewnej, ze swoim miejscem w środowisku, w którym Pan Bóg mnie postawił i ciągle tęsknię za czymś innym? Świecki chciałby się „*sklerykalizować*”, a ksiądz chciałby „*zeświecczyć*”. No i zaczyna się przepychanka: czyje będzie na wierzchu, kto ma rację, kto ma wpływy, kto kogo? Nie ma już poszukiwania tego, co jest większym dobrem i chwałą Bożą, ale tego, jak postawić na swoim. Jak udowodnić, że ja mam rację? Nieważna jest racja Jezusa. Ważna jest moja racja. A co mówi Słowo Boże: „*Kto między wami chciałby stać się wielki, niech będzie niewolnikiem waszym*” ((por. Mt 20, 26-27). Pan Jezus wcale nam nie zabrania wielkości i pierwszeństwa, tylko odwraca perspektywę i mówi: na wzór Syna Człowieczego, który nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu (Mt 20, 27).

Jakie jest lekarstwo na pokusę rywalizacji? Lekarstwem jest prawdziwa pokora i duch służby: *Jeśli, więc jest jakieś napomnienie w Chrystusie, jeśli jakaś moc przekonująca, jeśli jakiś udział w Duchu, jeśli jakieś serdeczne współczucie* – zobaczcie, jak Pawłowi na tym zależy – *dopełnijcie mojej radości przez to, że będziecie mieli te same dążenia, tę samą miłość i wspólnego ducha, pragnąc tylko jednego, a niczego nie pragnąc dla niewłaściwego współzawodnictwa ani dla próżnej chwały, lecz w pokorze oceniając jedni drugich za wyżej stojących od siebie. Niech każdy ma na oku nie tylko swoje własne sprawy, ale też i innych!* (Flp 2, 1-4).

Ks. Mirosław Cholewa

Wiadomości z ziemi
błogosławionej

Nowe Życie

Na tegoroczny Festiwal Młodych zjechało się około 25000 młodzieży, wielu może zadać sobie pytanie, po cojechać tyle kilometrów i cały dzień wysłuchiwać konferencji przy ogromnym upale? Trudno jest odpowiedzieć, bo każdy przyjeżdża z innego powodu. Jedni chcą odnaleźć sens swojego życia, drudzy rozeznac swo-

je powołanie, a jeszcze inni nie wiedzą nawet gdzie ich rodzice wystali. Mnie tak dwa lata temu wysłała moja mama. W drodze do Medziugorja myślałem, że oszaleję od słuchania ciągłych modlitw. Jednak gdy dotarliśmy i zobaczyłem jak setki młodych ludzi bawi się, śpiewa, modli się i są bardzo radośni będąc całkowicie wolni od tzw. „używek” to załamiał się cały system wartości jaki posiadałem.

To wtedy – 2 lata temu – na nowo zacząłem żyć. Zrozumiałem, że ten „nowy styl”, który jest propagowany współczesnej młodzieży jest do niczego, bo to Bóg powinien być dla nas jedynym stylem życia. I tak właśnie podziałało na mnie Medziugorje. Cały sens Medziugorja jest bardzo prosty: Gospa przychodzi i robi wszystko żeby zwrócić nasz wzrok na Jezusa, czyni to poprzez modlitwę i spowiedź. Młodzież często nie wie, że najlepszym egzorcyzmem jest spowiedź. Maryja powiedziała: „*nie zatrzymujcie się nad grzechem*”. Jeśli zgrzeszyłem to idę do spowiedzi i wrzucam swoje słabości do ogniska Miłosierdzia, nie trwam w tym. Po mnie bardzo łatwo poznać czy jestem w stanie łaski uświęcającej, bo wtedy chodzę zadowolony ciągle coś radosnego mówię. A jak mam na sumieniu jakiś grzech to chodzę podłamany i „*zdłotowany*”, dlatego jak mówi Tom Monaghan: „*Nie mogę zrozumieć, dlaczego niektórzy chrześcijanie po popełnieniu grzechu ciężkiego nie idą natychmiast do spowiedzi*”. W Medziugorju młodzież, ale również i dorośli, pod wpływem łaski, przystępują do spowiedzi po wielu latach przerwy. Trzeba dopiero tu przyjechać, aby to zrozumieć i to jest cały „*Fenomen Medziugorja*”. Sensem objawień (nie tylko w Medziugorju) jest nawrócenie.

Tu na ulicy nikogo nie dziwi, że idąc odmawiasz różaniec. Tu sąsiedzi zamiast przy piwie i grillu spotykają się, aby wspólnie odmówić Różaniec. O. Slavko wiele razy mówił: „*jeśli czujesz, że twoja modlitwa staje się nudna i chcesz ją zakończyć, to znak dla ciebie, że powinieneś się dalej modlić, bo nigdy nie będziemy się lepiej modlić, jeśli nie będziemy się modlić więcej*”.

Temat tegorocznego festiwalu: „*Chcielibyśmy zobaczyć Jezusa*” został zaczerpnięty z przesłania Jan Pawła II na Dni Młodzieży w 2005 roku. Spotkań było niewiele w porównaniu z rokiem poprzednim, ale myślę, że każdy zobaczył się z Jezusem, zwłaszcza na wieczornych adoracjach. To, co się dzieje przez tę go-

dzinę wie tylko Bóg. Największe nawrócenia, uzdrowienia odbywają się właśnie podczas adoracji. Wszyscy przychodzą i klęcząc w ciszy, wpatrują się w Jezusa.

Jeden z moich kolegów nie chciał iść na adorację; my pomimo to poszliśmy, a on został sam w domu. Jednak Jezus o nim nie zapomniał! Ten chłopak nagle odczuł, że musi po „*coś*” iść do kościoła. Gdy przyszedł usiadł sobie na kamieniach, a przed oczami pojawiło się mu całe jego grzeszne życie. Podczas tego spotkania pozwolił Jezusowi zamieszkać w swoim sercu. I teraz już nie żyje tak jak dawniej – ja również. Odkąd trafiłem do Medziugorja i powiedziałem Jezusowi **TAK** moje życie obróciło się o 180 stopni: zmiana szkoły, zmiana trybu życia, zmiana życiowych wartości. Gdy teraz ktoś mnie pyta co będę dalej robił w życiu to odpowiadam: „*nie wiem, ale na pewno będę żył z Bogiem*”. Bo życie bez Boga niema sensu. Staram się cały czas pogłębiać swoją wiarę chrześcijańską, aby była coraz mocniejsza. Nie mogę się zatrzymać, bo gdy człowiek stoi, to tak jakby się cofał, a nie szedł do przodu. Szkoda abym zmarnował dary, którymi mnie Bóg Ojciec obdarował. Bóg daje nam mnóstwo znaków, ale nie każdy umie je odczytać. Jego obecność mogę odczuć wszędzie i zawsze. Oddałem Mu całe swoje życie i teraz On razem z Maryją mnie prowadzą. Są wzloty i upadki, ale Oni zawsze są ze mną i pomagają się podnieść, a poprzez spowiedź zacząć od nowa.

Łukasz Gawlas

W granicach bez ograniczeń

Człowiek puszy się, chęłpi, zadziera nosa, byle tylko poszerzyć własne granice. Inni są mu przeszkodą, gdy tylko zanadto się zbliżą: wchodzą mu wtedy w drogę. Każdy broni własnych granic, ukrywa je jak niedoskonałość, jak wadę. Na zewnątrz zachowuje się tak, jakby ich nie miał, jednak wewnątrz jest ograniczony, a osłaniając się, wysuwa żądło drażliwości. Kolce to bowiem nic innego, jak różne sposoby obrony, które usprawiedliwiamy logiką, prawem, odpowiedzialnością.

Dotyczy to także życia duchowego. Na tym obszarze fałszywa pobożność i fałszywa duchowość osłaniają **chorobliwy stan duszy**. Różne rodzaje pobożności stają się w ten sposób „*świętymi*”

sposobami obrony. Dlatego jest tak ważne, aby przyjrzeć się postawie naszej duszy i uwolnić ją od chorych zachowań, od pokrywy ograniczeń i skłonności do toczenia wojen.

Ludzkie granice są rzeczą normalną. Są to zarysy, które czynią z człowieka prawdziwą istotę. Stanowią powłokę jego istnienia, definiują jego obraz wobec świata zewnętrznego. Granice to składniki naszej osobowości, bez nich wbijamy się w pychę, a nasza osobowość ulega rozpadowi. Jeśli je lekceważymy, wówczas zaczynamy żyć z głową w chmurach, bez świadomości, a nasze duchowe poglądy rozdymają się niepohamowanie.

Granice są więc darem od Boga. Dzięki nim jesteśmy niepowtarzalnymi jednostkami: za pośrednictwem granic nawiązujemy kontakty, wyrażamy naszą potrzebę drugich i kochamy się; to one otwierają nas na Wszechmocnego i poprzez nie uczestniczymy w życiu Tego, który jest Nieskończony. Kiedy Bóg rozwija w człowieku życie, zakreśla mu pewne granice. Jest rzeczą naturalną myśleć, że Bóg formuje nasze życie i wpisuje je w granice, aby stworzyć coś lepszego (por. J 15). W Swej dobroci wie On, jak utrzymać duszę w wyznaczonych jej granicach, aby nie zbudziła się przed czasem. Bóg wyczekuje bowiem chwili odpowiedniej dla wzrostu duszy i jej powołania.

Z żywotów wielkich świętych dowiadujemy się, że Bóg pozwolił, aby ogarnęła ich ciemna noc, aby znaleźli się w sytuacji bez wyjścia... Sam Jezus przeszedł pewną drogę, aby wydać się dla nas na śmierć, unżył się, „*ograniczył się*” aż do śmierci (por. Fil 2), aby objawiło się w Nim życie takie, jakim jest ono w Bogu. Jezus złożył Ojcu ofiarę pochwalną. Ten, kto zyskuje świadomość Bożej wszechmocy i dobroci, powierza Mu się w swych granicach, z granicami i poprzez nie. W ten sposób człowiek zaznaje pokory, wdzięczności, radości. Nie buduje dookoła siebie muru obronnego, ponieważ to w nim samym jest Obrońca, który doskonale wie o jego wyjątkowości, o jego wzroście i powierzonej mu misji. Duch Święty oddziałuje dniem i nocą, jeśli dusza okaże uległość.

Człowiekowi wystarczy, jeśli będzie żył według wzoru Najświętszej Matki Boga, pokornej służebnicy. Bez reszty powierza się wtedy Bogu; Duch Święty rozciąga nad duszą opiekę i nakłania człowieka do spotkania z bliźnim. Granice stają się wówczas bramą, przez którą wycho-

dzimy na spotkanie innym. Duch Święty wzbudza w człowieku pragnienie połączenia się z Bogiem i wejścia we wspólnotę z innymi w Nim. W ten sposób Bóg przemienia człowieka, obdarza go pełnią, która nie jest wpisana w jego granice, pozwala mu uczestniczyć w nieskończonym życiu. **Co więc należy uczynić?**

Konieczne jest całkowite oddanie własnego życia pod władzę Jezusa Chrystusa, bez żadnych warunków, w pełnym zawierzeniu i w miłości. Wówczas z duszy znikają strach, drażliwość i negatywne uczucia. Nikt nie zdoła wyrwać takiej duszy z ręki Boga (J 10, 25-30).

Należy żyć dla Jezusa, głosić Go i świadczyć o Nim nawet w zagrożeniu życia, czyli kiedy pojawia się niebezpieczeństwo utraty wszystkiego. Św. Piotr pozostawił piękne świadectwo: „*Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi... Dajemy temu świadectwo my właśnie oraz Duch Święty, którego Bóg udzielił tym, którzy są Mu posłuszni*” (Dz 5, 29-32). Taka postawa wierzącego sprawia, że jego wrogowie muszą zetknąć się z Tym, dla którego on żyje: z Jezusem Chrystusem. „*Jeżeli bowiem od ludzi pochodzi ta myśl czy sprawa, rozpadnie się, a jeśli rzeczywiście od Boga pochodzi, nie potraficie ich zniszczyć i może się czasem okazać, że walczyacie z Bogiem*” (Dz 5, 38-39). **Ten, kto jest z Bogiem, jest pod opieką, ten, kto jest przeciwko Niemu, już przegrał.**

Możemy zawsze liczyć na Jezusa, ale nie jest nam dane Go wykorzystywać (por. J 6, 1-5). Jezus odczuwa granice i potrzeby ludu, samorzutnie podejmuje inicjatywę i karmi ludzi w cudowny sposób. Działa tak w każdej sytuacji i potrzebie, ale nigdy nie pozwala się wykorzystywać. Św. Jan pisze: „*A kiedy ludzie ci spostrzegli, jaki cud uczynił Jezus, rzekli: <<Ten prawdziwie jest Prorokiem, który miał przyjść na świat>>. Gdy tedy Jezus poznał, że mieli przyjść i porwać Go, aby Go ogłosić królem, sam usunął się znów na górę*” (J 6, 14-15). Przy próbie wykorzystania Jezus usuwa się, a człowiek pozostaje zdany sam na siebie, w próżni. Tak właśnie dzieje się w życiu duchowym, przy każdej myśli, uczuciu i działaniu.

Pozostając w naszych granicach, musimy jednak być czynni w Bogu: jest to bardzo ważna zasada. Być czynnym w Bogu to nic innego, jak duch modlitwy. Poprzez modlitwę wierzący „*budzą*” Boga, „*który śpi*”, aby zaczął działać. On zaś

działa i wierzący nie są już słabi, ale potężni w Bogu. Piękny przykład Kościoła, który się modli i Bożego działania znajdujemy opisany w Dz Ap (12, 1-17).

Kochać nieskończenie Jezusa, nie troszcząc się o własne ograniczenia, lub o to, czy ktoś nas nie „*zwiąże*”, odpowiada idei „*doskonałej radości*”, głoszonej przez św. Franciszka. Po Swoim zmartwychwstaniu Jezus przekazuje św. Piotrowi, przywódcy apostołów, pewną normę: „*Zaprawdę, zaprawdę mówię ci: Gdy byłeś młodszy, opasywałeś się sam i chodzileś, gdzie chciałeś. Ale gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce swoje, a inny cię opasze i poprowadzi, dokąd nie chcesz*” (J 21, 18). Zasada ta dotyczy każdego wierzącego. Nie dlatego jednak, by czuł się związany, ale raczej wolny. **Na skrzydłach miłości dusza przekracza wszystkie granice**, ponieważ osadzona jest w życiu Boga, które jest nieskończone. W Nim dusza przeżywa swoją wyjątkowość, pełnię i nie zaznaje trosk ani ograniczeń, nawet jeśli pozostaje w swoich granicach. W taki sposób wierzący żyje pogodzony sam z sobą, przechodząc nieustannie przemiany.

o. Tomislav Vlasić

Rekolekcje

„Ojcie Nasz...” Ojcowie dla Synów

Odrodzenie męskich serc

Zagubiliśmy się, my mężczyźni, nie wypełniając w pełni naszego męskiego powołania. Upadek nasz jest wielki, bo pociągnął za sobą innych na niepojętą skalę. Wydał pokolenia niespełnionych ojców, poranionych i zagubionych synów, umęczone żony, rozbite i nie realizujące swojej funkcji rodziny, nieodpowiedzialnych przywódców i urzędników, feministki, ruchy „*kochających inaczej*” i wielki bunt młodzieży. Upadek nasz doprowadził do wielkiej tęsknoty, którą chyba każdy, mężczyzna czy kobieta, głęboko żywi – za prawdziwie oddanym, wielkodusznym, odważnym, pełnym mocy płynącej z wewnętrznego spełnienia i uporządkowania, walecznym, jednocześnie wrażliwym i czułym, miłującym, ofiarnym, męskim sercem – sercem, w którym odbija się Serce Jezusowe. Bóg wyznaczył mężczyźnie jakieś szczególne miejsce w dziejach i jeszcze obdarzył go

niewiastą, aby mu była pomocą, „*bo niedobrze jest, jeżeli mężczyzna jest sam*” (Rdz 2,18). Zagubiliśmy nasze królewskie kapłaństwo. Zamarła nasza męska aktywność. Wychowywaniem synów zajmują się głównie mamy i babcie, które robią co mogą, ale nie są w stanie ukształtować orła w młodym męskim sercu, które domaga się ojca. Pokolenie za pokoleniem oddała się od swojego powołania do szczęścia.

Temat męskiego serca i ojcostwa towarzyszył mi od dawna i wyrósł z mojego osobistego doświadczenia własnego synostwa, ojcostwa, małżeństwa, a w końcu wdowieństwa. I mój upadek był wielki, wśród męskiej braci. Dziś życie nie szczędzi mi okazji do spotkań na tej płaszczyźnie, a także okazji do zajmowania się młodzieńcami w różnym stadium opuszczenia. U ich źródła leży prawie zawsze problem braku lub nieobecności duchowej ojca, jako wrażliwego opiekuna i towarzysza wzrastania swoich dzieci. W tych rozmowach i spotkaniach uwalniają się najżywsze emocje zarówno u kobiet jak i u mężczyzn. Dotykamy przyczyny smutku i kryzysu naszych społeczeństw, rodzin i osobistych rozdarć. Mężczyzna zapomniał, że jest powołany do królewskiej godności, w szczególnym wybraniu do powszechnego kapłaństwa, do zarządzania tym dobrem materialnym i stworzeniem, które Stwórca powierzył mu u zarania czasów. Co zrobiliśmy z naszym powołaniem? Dlaczego jesteśmy smutni, zaleknieni, przyjmujemy fałszywe pozy maskujące nasze słabości, albo udajemy młokosów i kryjemy się za plecami zdeorientowanych niewiast?

Czując swoją, męską solidarność w tym nieszczęściu, które stało się naszym udziałem, zaczęliśmy przed dwoma laty spotykać się w moim mieszkaniu z grupą kolegów, z których wszyscy są ojcami przeżywającymi krzyż ojcostwa. Odmawialiśmy nieszpory z brewiarza, rozważaliśmy Pismo Święte, często także modliliśmy się wspólnie na różańcu. Na koniec była męska agapa, na której pocieszaliśmy się i dzieliliśmy doświadczeniami. Grupa rosła, dojrzewaliśmy jeszcze nie wiedząc do czego.

W ubiegłym roku pojechałem po raz kolejny do Medziugorja, a po raz pierwszy na rekolekcje. To był przejrzyisty akt Bożej łaski. U ojca Jozo w Instytucie Świętej Rodziny przeżyłem ból mojego dotychczasowego życia i zarazem ukojenie. Ja i wszyscy uczestniczący zostawi-

liśmy na ołtarzu wszystkie nasze zranienia, lęki i relacje. Ojciec Jozo rozesał nas na zakończenie, błogosławiąc na trudny uczestnictwa w odrodzeniu Kościoła w Polsce. Nikt nie miał pojęcia jak to się robi. Myśl o odrodzeniu duchowym Polski i Kościoła nie dawała mi spokoju. W mojej parafii włączyłem się do wspólnoty intronizacji Najświętszego Serca Pana Jezusa, czując, że w tym dziele kryje się również tajemnica zmartwychwstania męskich serc. Jednocześnie obserwowałem pogłębiającą się pasywność mężczyzn. W zeszłym roku rozpoczęliśmy codzienną modlitwę różańcową za Ojczyznę, i zorganizowaliśmy parafialne pielgrzymki do Obór w intencji naszego odrodzenia w Sercu Jezusowym.

Zacząłem coraz głębiej doznawać i przeżywać Serce Jezusowe w codzienności. Coraz częściej miałem możliwość stykać się ze zranionym sercem młodzieńczym, nie wyłączając mojego rodzzonego syna. Zaczęła we mnie wzrastać przedziwna, oddana miłość do *tych Synów*. Mój syn stał się dla mnie w jakimś sensie nauczycielem, w nim też kochałem coraz bardziej każdego chłopaka szukającego ojca. Bóg nie szczędził mi najdramatyczniejszych doświadczeń w tej dziedzinie. Zacząłem czytać Pismo Święte szukając w nim owego szczególnego i zaprzepaszczonego od pierwszych rodziców męskiego powołania oraz tajemniczej i wielkiej relacji Ojciec-Syn. Bóg nie szczędził mi swojej łaski i w tych poszukiwaniach.

W tym roku w sposób nieoczekiwany dla mnie znalazłem się znów w Medziugorju na rekolekcjach u ojca Tomislava Vlasicia. Był to czas głębokiej ciszy i najczulszego dotknięcia Matki Bożej. Już wiedziałem, że Ona chce się nami posłużyć w dalszych Swoich planach. Jeszcze raz uświadomiłem sobie, że Bóg naprawdę posługuje się najmniej godnymi, ale za to boleśnie doświadczonymi ludźmi, aby przez nasze rany i upadki podnosić innych. Dostajemy więc do rąk wielkie skarby. Otrzymujemy też niezbędne siły i środki, aby nasze powołanie wypełnić. „*Wy zajmijcie się moimi intencjami, a ja zajmę się wami i waszymi sprawami*” – powiedziała na samym początku Królowa Pokoju i słowa dotrzymuje. Gorzej bywa z nami.

Na zakończenie rekolekcji ofiarowaliśmy się Trójcy Świętej przez ręce Matki Bożej za Polskę. Przedtem jednak, czując duchowe przynaglenie, poprosiłem o rozmowę jednego z księży, którzy byli wraz

z nami na tych rekolekcjach. Opowiedziałem o przemyśleniach dotyczących męskiego powołania i tajemnicy Ojcostwa i Synostwa. Ku mojej wielkiej radości rozpoznał w tym Bożą inspirację i pobłogosławił nasze działania na rzecz odrodzenia męskich serc oraz ojcostwa i synostwa, w ich Bożej głębi. Mam wrażenie, że duchowa odnowa Polski może zależeć w dużej mierze od odrodzenia się męskiego powołania i ojcostwa. Piszę te słowa z zachętą, aby mężczyźni, przede wszystkim ojcowie, podjęli modlitwę w tej intencji w parafiach, a wraz z modlitwą wszelkie ofiary codziennego, ojcostwianego trudu i wyrzeczeń, aby w jedności zbiorowego ojcostwa otoczyć opieką duchową wszystkich – znanych i nieznanymi synów. Wraz z taką modlitwą trzeba koniecznie otworzyć nasze ojcostwiane serca na wszelkie sytuacje, w których napotykały krzywdę i opuszczenie tych młodych, poranionych serc. Trzeba zobaczyć w każdym z nich orła, nawet jeżeli jest zabrudzony, a wtedy jest nadzieja że orzeł kiedyś polecie. Normalnie jest to zadanie rodzzonego ojca, ale w czasie kryzysu nie zawsze można na to liczyć. Kiedy spotykam takich „ortów” dostrzegam, że te cierpiące młode serca noszą w sobie brak poznania Bożej miłości i zadanie do wypełnienia w społeczeństwie lub w Kościele. Jest to zadanie trudne ale radosne, gdy w naszym przebudzonym sercu poczuemy odpowiedzialność za każdego z nich.

W naszej parafii – MB Królowej Polskich Męczenników – odbywają się od lipca 2004, spotkania modlitewne w powyższej intencji w niedziele po wieczornej Mszy św. Nasza grupa ojcostwiana przeniosła się na teren parafialnego kościoła, mamy opiekę duszpasterza na każdym spotkaniu. Patronują nam ks. kard. S. Wyszyński, św. Józef i św. Benedykt, w którego wspomnienie liturgiczne odbyło się nasze pierwsze spotkanie.

Uczestniczący zobowiązali się do życia w pełni chrześcijańskiego i sakramentalnego, do częstego udziału we Mszach św., i częstej Komunii św. w intencji odrodzenia męskich serc, adoracji Najświętszego Sakramentu w ekspiacji za winy poranionego ojcostwa. Pragniemy również wychodzić z postugą do obłożnie chorych w parafii i organizować dla młodzieży męskiej imprezy turystyczne i wspólną modlitwę. Przy różnych okazjach staram się mówić o wielkiej odpowiedzialności mężczyzny za powierzony nam świat, chociażby to był niewielki je-

go fragment. Brak nam ojcostwa, które wyraża się i w opiekuńczości i w karności. Nikogo już chyba nie satysfakcjonują relacje koleżeńskie z ojcami, chcemy stabilności charakteru i autorytetu opartego nie na prawdach gazetowych, ale ugruntowanych w Ewangeli. Szukamy ojca, który by świadczył, że Bóg jest miłością, oddaną i troskliwą, zawsze gotową do przebaczenia, zapobiegliwą, niestrudzoną w bronienu i zabezpieczaniu swoich dzieci, pogodną, łagodną ale i wymagającą. Ta miłość jest porywająca swoją fantazją i pomysłowością, odkrywcznością i szaleństwem. To wszystko nosimy w naszych męskich sercach pod grubą skorupą betonu i nieczułości, która nawarstwiała się przez pokolenia. **Niestety, pierwsze rany serca otrzymaliśmy w domu**, nieraz od własnego taty. On nie mógł często inaczej, bo nie potrafił. Ojciec, który się troszczył, ale nie przytulił już poranił swoje dziecko. Teraz ono jako dorosły szuka tej czułości tam gdzie jej nie może otrzymać. Mówią mi o tym „synowie” cierpiący na zniewolenia homoseksualne. Ojciec, który nie miał czasu wykształcić nie chcący syna, który zrobi wszystko, żeby w końcu zwrócił on na niego uwagę. Zrobi nawet to najgorsze. Tęsknota za ojcem jest dotkliwa i rośnie z wiekiem, często gdy już taty nie ma wśród żywych. Wszystko zaczyna się w poranionym sercu. Bywa to błogosławiona rana, jeżeli dostanie się w troskliwe, miłujące dłonie. I jeszcze jedno. To ojciec może przekazać synowi głębię wiary. Mama może przygotować, ale to ojciec może dać synowi wiarę, przede wszystkim swoją postawą. Jak ojciec Karola Wojtyły, który wg słów Ojca Świętego, już nic nie musiał mówić. To, co widział młody Karol wystarczyło.

Dziękujemy Bogu za czas przeżyty w Medziugorju, za łaskę modlitwy i ukierunkowania w życiu, a Matce Bożej, za wybranie, cierpliwość, zaufanie i opiekę. Dla osób pragnących założyć w swojej parafii taką ojcostwianą synowską wspólnotę, podaję swój adres: Janusz Sukiennik, ul. Majdańska 5/66, 04-088 Warszawa.

Zamykać okna

Przez pierwsze trzydzieści trzy lata, żyłem bez świadomości grzechu. Nie to, że żyłem po bożemu, po prostu nie wiedziałem o grzechu. Tzn. teoretycznie wiedziałem, skończyłem szkoły i studia humanistyczne, więc wiedzy miałem sporo, ale ta wiedza nie dotyczyła mnie bezpo-

średnio. Nie byłem chrześcijaninem, nie byłem wierzący i to, co było dla mnie dobre to było dobre, a co złe to złe i już. Na pozór żyłem spokojnie i dobrze: piękna żona, dwójka zdrowych dzieci, malutka własna firma reklamowa – bez kokosów, ale wystarczało, życie ustabilizowane i porządne. Jednak naprawdę było to pasmo okropności, kłamstw, chamstwa, fałszu i zwyczajnej nieuczciwości. Moja żona praktykująca katoliczka – chociaż taka niedzielna trochę, ale jednak praktykująca zadbała na szczęście o wychowywanie dzieci w wierze.

Kilka lat temu, żona powiedziała, że jej mama jedzie do Medziugorja, że to długa i trudna droga, że jedzie z pielgrzymką, i że chce jechać z nią, aby się nią opiekować. Jak powiedziała tak zrobiła, przed odjazdem prosiłem, żeby przywiozła mi butelkę jakiegoś dobrego wina. Po kilkunastu dniach wróciła, oczywiście zapytałem o wino i wtedy położyła mi ręce na głowie i powiedziała: **przede wszystkim przywiozłam ci błogosławieństwo**, potem błogosławiła mi, a na koniec zrobiła krzyżyk na czole tak, jak małym dzieciom. W trzy tygodnie potem wstałem rano i powiedziałem jej: **muszę się ochrzcić**, muszę zmienić moje życie, to wszystko nie ma sensu. Tak też się stało.

Pół roku później zostałem ochrzczony, a ponieważ mój ówczesny opiekun był moderatorem ruchu „Światło-Życie” włączyliśmy się w pracę formacyjną kręgu Kościoła domowego. Dzieci zaczęły uczestniczyć w zajęciach formacyjnych najpierw „Dzieci Bożych” potem „Oazy Nowego Życia”, wszystko układało się wspaniale. Poznaliśmy nowych ludzi, nowy sposób życia znowu byłem zadowolony. Miałem dar modlitwy, żarliwość i wiarę – coś, dla czego warto żyć. W jakiś czas potem czytając „Echo” przeczytałem o rekolekcjach prowadzonych przez ojca Jozo i poczułem szarpnięcie w duszy **muszę tam być**, i mimo że byłem na liście rezerwowej pojechałem.

Od początku czułem się tam źle, nic mi się nie podobało coś we mnie kipiało i nie dawało spokoju, poczułem nagle jak moje poprzednie życie do mnie wraca, jak fala brudu, podnosiło się to we mnie jak piana na garnku. Wracało wszystko nawet rzeczy i ludzie, o których nie pamiętałem. Przed samym zakończeniem rekolekcji przeżyłem coś zdumiewającego: po zakończeniu nabożeństwa nie mogłem się podnieść z podłogi, klęczałem i szlochałem, pierwszy raz w życiu, nagle zrozumi-

miałem, że moje życie należy do Chrystusa, że przybił moje grzechy do krzyża, że jestem wolny. Nie pamiętam ile to trwało, ale myślę, że około godziny. Potem poczułem się wreszcie dobrze, było mi lekko i radośnie. W takim stanie ducha zastał mnie wyjazd, staliśmy w kolejce po autografy ojca Jozo w książkach i albumach, które kupiliśmy, myślami byłem już w domu. Kiedy przyszła moja kolej i podałem swoje nabytki ojciec porosił mnie, i to jest ważne nie mówił po polsku a mimo to rozumiałem go doskonale: „**zamknij okno, jest mi zimno**”. Odwróciłem się i przez całą długość auli zobaczyłem kolegę stojącego przy oknie, więc niewiele myśląc zawołałem do niego żeby zamknął okno.

Stało się coś strasznego. Ojciec wstał i tej twarzy nie zapomnę do końca życia – był bardzo wzburzony. „*To tobie kazałem, to ty miałeś to zrobić, ile by do ciebie nie mówić pozostajesz taki sam*”. I wtedy zrozumiałem. Prawda uderzyła obuchem: tak, jestem zwyczajnym leniem; tak, staram się wyręczać innymi ludźmi; tak, nie jest dla mnie ważne moje posłannictwo, tylko załatwienie sprawy; tak, taki jestem. Z tą prawdą wróciłem do kraju, z tą prawdą zacząłem żyć i próbując „*zamykać okna*” wreszcie zobaczyłem innych ludzi. Bóg w swoim miłosierdziu powoli wyzwalał mnie z moich nałogów: z alkoholu, papierosów, nadmiernego zainteresowania picią przeciwną, z traktowania pracy jak wyścigu, z obżarstwa. Tak, moje życie się zmienia. Żyjemy teraz dużo skromniej, ale jakoś to idzie, za to jesteśmy szczęśliwsi i bardziej jesteśmy rodziną, przeżywamy nasze życie z Bogiem.

Po co to piszę? Nie, nie po to, żeby się przechwalać. Jednym z efektów mojej drogi do Gospy było zaangażowanie się mojej żony i moje w prace nowo powstającej Diakonii Miłosierdzia Ruchu Światło-Życie. Obecnie jesteśmy odpowiedzialnymi tej formacji. Jedną z naszych posług jest zbieranie środków na rehabilitację chorego dziecka. Joasia Pawlak urodziła się dotknięta porażeniem mózgowym tzw. MPD. Obecnie istnieje już możliwość usprawnienia takich dzieci na tyle, by zaczęły być, choć trochę samodzielne. To niestety kosztuje. Rodzice Joasi są rencistami i nie mogą sfinansować takiego turnusu, którego koszt wynosi 13.000 złotych. Cała operacja została sprawdzona i jej wiarygodność jest potwierdzona przez Fundację Dzieciom: Zdażyć z Pomocą. To bardzo znana i wiarygodna fundacja. Utworzyła ona nam konto: PKO Bp XV

O/Warszawa 50 1020 1156 0000 7902 0007 7248 z dopiskiem darowizna na leczenie i rehabilitację Joanny Pawlak.

Tak, więc stoję przed wami pokazując moją nędzę i wielkość Pana Naszego, by błagać o pomoc dla tego nieszczęśliwego dziecka. Ważna będzie każda wpłata. „... *błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią...*”. Dzięki ci ojciec Jozo za moje trudne rekolekcje; dzięki za moje nowe życie; dzięki wszystkim, którzy pomogą Joasi; dzięki redakcji Echa za gościnne łamy. Dzięki Bogu za wszystko.

Darek Bochniak

Serwis Rodzinny

Nie będziesz miał bogów Bioenergoterapia

Problem tzw. „*medycyny niekonwencjonalnej*” od dawna przestał być marginalny. Gdy pojawiają się problemy ze zdrowiem, coraz częściej zdarza się, że ludzie szukają pomocy u bioenergoterapeutów czy uzdrowicieli. Tym bardziej, że zwolennicy bioenergoterapii twierdzą, że była ona znana od zarania dziejów, a nawet przyrównują poczynania bioenergoterapeutów **do uzdrowień dokonywanych przez Pana Jezusa i Jego uczniów**.

Pokusa skorzystania z nadzwyczajnych środków leczenia bardzo często pojawia się wraz z problemami zdrowotnymi. Ale trzeba wiedzieć o tym, że ceną tak osiągniętej poprawy zdrowia mogą być różne problemy natury duchowej, z opętaniem diabelskim włącznie. Trzeba także pamiętać o tym, że Katechizm Kościoła Katolickiego potępia wszelkie formy magii, także te mające na celu rzekome dobro czy zdrowie człowieka, a owe „*niekonwencjonalne*” metody leczenia najczęściej są zakamuflowaną odmianą magii (zamawianie czy zaklinanie chorób, homeopatia) lub bałwochwalstwa, jako że najczęściej opierają się na wschodnich systemach religijnych (leczenie misami tybetańskimi, akupunktura, itp.). Aby przekonać się o tym, że za tymi metodami leczenia kryją się wierzenia i religie wystarczy uważnie przyjrzeć się książkom o różnych dziedzinach „*medycyny alternatywnej*”: od akupunktury po reiki czy medytację transcendentalną. Książki te bardziej przypominają wykłady doktryn filozoficznych lub religijnych – tyle, że o religiach Wschodu – aniżeli literaturę medyczną.

Czytamy w KKK (2117): „Wszystkie praktyki magii lub czarów, przez które dąży się do pozyskania tajemnych sił, by posługiwać się nimi i osiągnąć nadnaturalną władzę nad bliźnimi – nawet w celu zapewnienia im zdrowia – są w poważnej sprzeczności z cnotą religijności (...). Uciekania się do tak zwanych tradycyjnych praktyk medycznych nie usprawiedliwia ani wzywania złych mocy, ani wykorzystywania łatwowierności drugiego człowieka”.

Zastanawiając się nad działalnością uzdrowicieli można zauważyć zadziwiające zjawisko. Otóż: nikomu nie przyszłoby chyba do głowy, żeby zanieść szklarzowi albo krawcowej buty do naprawy, a u fryzjera zamówić uszycie ubrania. Albo żeby zostawić mechanikowi fotografię samochodu i w ten sposób polecić mu przegląd techniczny i naprawę pojazdu na odległość. Tymczasem w tak delikatnej kwestii jak zdrowie ludzie częstokroć uciekają się do takich właśnie sposobów. Lekkomysłowość graniczy w tej kwestii niemalże z głupotą. Ludzie tłoczą się przed gabinetami różnych uzdrowicieli, zostawiają swoje zdjęcia, aby możliwe było „leczenie na odległość”, poddają się najrozmaitszym „zabiegom” lub diagnozie ustalanej przy pomocy wahałka, zapominając o tym, że tylko lekarze mają odpowiednie kwalifikacje i wykształcenie aby leczyć ludzi. Jednakże niekonwencjonalne praktyki lecznicze są tak modne, że nawet i oni zaczynają zdobywać „specjalizacje” jeśli nie w homeopatii to w akupunkturze, itp.

Warto wiedzieć, że w państwach zachodnich tzw. „medycynę niekonwencjonalną” mogą praktykować wyłącznie dyplomowani lekarze, natomiast w Polsce wystarczy otworzyć działalność gospodarczą. W 1995 r. Min. PiPS wydało specjalne rozporządzenie, które traktuje osoby parające się bioenergoterapią, astrologią i „pokrewnymi dziedzinami” jak rzemieślników. Co za tym idzie wolno im zrzęcać się w cechy, otwierać gabinety i kształcić uczniów. Nic więc dziwnego, że w Polsce wyrosły jak grzyby po deszczu różne szkoły astropsychologii, psychotroniki, redestezji, bioenergoterapii, wróżbiarstwa, itp., gdzie można stać się „dyplomowanym bioenergoterapeutą” lub wielce utytułowaną wróżką. Co z kolei podnosi status społeczny osób uprawiających ten proceder.

Mówi się o medycynie konwencjonalnej, oficjalnej, czy też akademickiej stojącej jakby w opozycji do medycyny niekon-

wencjonalnej, czy alternatywnej. Jednocześnie panują obiegowe opinie twierdzące, że medycyna akademicka jest agresywna, stosuje szkodliwe środki chemiczne siejące spustoszenie w organizmie, podczas gdy medycyna alternatywna nie tylko leczy zgodnie z naturą, środkami naturalnymi i ekologicznymi lecz także czyni cuda i jest zupełnie nieszkodliwa. W ogóle niemalże w każdej dziedzinie wiedzy pojawiają się dziś jakieś nauki „alternatywne” nieopierające się bynajmniej na racjonalnych, sprawdzonych metodach naukowych, lecz **na założeniach wchodzących w sferę fantazji.** Takie założenia, których nie da się w żaden sposób udowodnić ani zbadać, bierze się za pewnik, po czym buduje się na nich całe złożone systemy.

Np.: bioenergoterapia, podobnie jak inne metody leczenia „niekonwencjonalnego”, wychodzi z założenia, że wszystkimi funkcjami ludzkiego organizmu kieruje jakaś tajemnicza i nieuchwytna „bioenergia”. Choroby pojawiają się rzekomo w momencie, gdy zakłócony jest obieg tejże energii, albo gdy pojawiają się „blokady” energetyczne. Wystarczy zatem zlikwidować blokadę i przywrócić właściwą równowagę „bioenergii” aby pacjent wrócił do zdrowia. Zajmuje się tym nie kto inny, tylko bioenergoterapeuta, który uzdrawia pacjenta przez nałożenie rąk, lub jakimś innym sobie wiadomym sposobem. Teorie medycyny alternatywnej twierdzą, że uzdrowiciel wpływa na pacjenta w taki sposób, że przywraca harmonię w organizmie, którego energia została zachwiana. Owa teoria przywracania równowagi bioenergii w organizmie usiłuje wywalczyć sobie status naukowości, chociaż nikomu nie udało się udowodnić, że jakakolwiek „bioenergia” w ogóle istnieje.

W telewizji czy innych masmediach pojawiają się wypowiedzi różnych autorytetów głoszące, że z takiej medycyny niekonwencjonalnej czy alternatywnej można bezpiecznie korzystać, jeśli wszystko jest pod kontrolą lekarza. Nic więc dziwnego, że gabinety uzdrowicieli pękają w szwach. Co do sprawowania kontroli lekarskiej nad tego typu metodami leczenia, mającej rzekomo zapewnić ich bezpieczeństwo, chyba każdy przyzna, że lekarz nie po to studiuje medycynę, żeby potem w codziennej praktyce lekarskiej podpisywać się pod nieracjonalnymi metodami diagnozowania i leczenia stosowanymi przez uzdrowicieli nie mających zielonego pojęcia o podstawach anatomii.

Różne publikacje zachwycają się uzdrowicielami, przy czym raczej pomijają się milczeniem nawroty czy przerzuty choroby, zejścia śmiertelne, które miały miejsce po seansach uzdrowicieli, tudzież skutki „uboczne” takie jak np. pojawienie się różnego rodzaju zaburzeń, problemów duchowych czy chorób psychicznych u osób korzystających z usług uzdrowicieli lub w ich rodzinach. Ponieważ zazwyczaj poprawa zdrowia nie trwa długo, natomiast pojawiają się rozliczne problemy w rodzinie.

Często używa się argumentu skuteczności niekonwencjonalnych metod leczenia. I właśnie obietnicom skuteczności bioenergoterapeuci zawdzięczają swą popularność. W masmediach aż roi się od opowieści o uzdrowieniach graniczących z cudem, które dokonały się za sprawą takiego czy innego bioenergoterapeuty.

Owszem, nie da się ukryć, że uzdrowiciele, czy lekarze stosujący metody „niekonwencjonalne” oddziałują na swoich pacjentów. To działa. **Tylko nie wiadomo jaką mocą.** Bardzo często bioenergoterapeuci i uzdrowiciele sami nie wiedzą co czynią i powołując się na swe uzdrowicielskie moce sami nie wiedzą z jaką mocą mają tak naprawę do czynienia. Sami są oszukani i na dodatek oszukują innych utrzymując, że takie leczenie jest absolutnie nieszkodliwe. Uzdrowiciele często stosują różne zioła, ale trzeba wiedzieć i to, że czym innym jest zwykłe **ziołolecznictwo**, a czym innym **zaklinanie ziół.**

To, że jakiś lekarz stosuje homeopatię, że w jakimś szpitalu wprowadza się akupunkturę czy inne metody medycyny wschodniej, że jakiś dyplomowany bioenergoterapeuta uznawany jest za „skutecznego”, że jakiś filipiński uzdrowiciel przeprowadza dziwne „operacje bez skalpela” – to jeszcze nie znaczy, że to wszystko jest czymś dobrym czy nieszkodliwym. (cdn)

Wanda (konsultacja z ks. egzorcystą)

ECHO ARCHIWUM

MEDZIUGORJE 11

Trzecia niedziela Wielkanocna 1985 r. Villanova (MN) – 21 kwietnia

„Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Niech się nie trwoży serce wasze!” (J 14, 27)

Do wszystkich braci i sióstr, którzy podjęli wezwanie Matki, aby „nie dziwili się temu żarowi, który w nich jest, który ich doświadcza” (1 P 4, 12).

W kościele w Medziugorju także w okresie Wielkanocy wyróżnia się zbudowana w głębi Golgota, nad którą wznosi się krzyż z zawieszonym na nim całunem. Krzyż wspiera się na tabernakulum, w którym jak ziarno pod ziemią zdaje się spoczywać Chrystus, zaś krzyż jest dzisiaj symbolem Medziugorja i jego losów. Pozwólmy jednak mówić Mamie, która z niezłomnym spokojem prowadzi swoich wybranych.

„Przez miłość, odpowiedzcie na moje wezwanie” – powiedziała do nich. I, z nieograniczoną niczym matczyną hojnością, ciągle wspiera ich swymi orędziami.

28 marca: „Drogie dzieci! Dzisiaj pragnę was wezwać: módlcie się, módlcie, módlcie! W modlitwie poznacie najwyższą radość i wyjście z każdej beznadziejnej sytuacji. Dziękuję wam za postępy w modlitwie! Każdy z was drogi jest memu sercu i dziękuję wszystkim, którzy w swoich rodzinach rozniecili modlitwę. Dziękuję, że odpowiedzieliście na moje wezwanie”.

Ile razy Mama powtarza „dziękuję”, i z jaką czułością odnosi się do tych, którzy spełniają Jej pragnienia! Błogosławieni ci, którzy nie ustają w staraniach o zainicjowanie wspólnej modlitwy w rodzinie. Potrzeba znaleźć czas, wyłączyć telewizor, odłączyć telefon. Prosiła także, aby rodziny razem czytały Biblię. O. Slavko tłumaczył, że po modlitwie należy przeczytać fragment Ewangelii, następnie w milczeniu każdy powinien wsłuchać się w to, co we fragmencie tym mówi do niego Pan, a na koniec wszyscy dzielą się swoimi przemyśleniami.

W rodzinie panuje zasada: jeśli starsi czegoś nie robią, młodszy również nie będą tego robili. Rodzice muszą zadać sobie pytanie: Czy się modlimy? Wówczas i młodzi będą się modlić. To samo dotyczy też pojednania” – (o. Slavko). Maryja mówi jednak: „niech i dzieci nakłaniają rodziców do modlitwy!”

4 kwietnia, Wielki Czwartek: „Drogie dzieci! Dziękuję wam, że zaczęliście coraz bardziej myśleć o chwale Bożej w swoich sercach. Dzisiaj jest dzień, kiedy chciałam przestać dawać wam orędzia, ponie-

waż niektórzy nie przyjęli mnie. Parafia zrobiła jednak postępy i pragnę wam przekazywać orędzia, tak jak nigdy dotąd w historii od początku świata. Dziękuję...”

Nie chciała dawać więcej orędzi z powodu zatwardziały sprzeciwów dobrze wiemy kogo. Parafia zrobiła jednak postępy. Lud Boży zwycięży z Maryją, jeśli będzie miał wiarę. Ci, którzy zawierzili Maryi, zwyciężą wszystkie przeszkody stawiane przez ludzi. Chwała Boża, która leży im na sercu, jest Jego wolą. Można wtedy pokonać wszelki opór: nie słowami, ale wiarą. Mowa tu nie tylko o parafii, ale o wszystkich, którzy się z nią zjednoczą. Maryja zapewnia, że poprzez orędzia pokieruje nami aż do dnia, kiedy wypełnią się tajemnice.

5 kwietnia, Wielki Piątek, przekazała orędzie przez Ivanę: „Czeka was wielki i ciężki krzyż, lecz nie lękajcie się go nieść, ponieważ mój Syn jest z wami”.

11 kwietnia: „Drogie dzieci! Dzisiaj pragnę powiedzieć wszystkim w parafii, by modlili się w szczególnie sposób o oświecenie przez Ducha Świętego. Od dzisiaj w szczególnie sposób Bóg pragnie doświadczyć parafię, by mógł ją umacniać w wierze”.

Tum w świątecznym nastroju, który licznie napływa do Medziugorja i wypełnia wieczorem kościół, powracając tu jeszcze, by się modlić następnego dnia, lub rozprasa się po wzgórzu objawień i na górze krzyża, jest nieświadomy kno- wań sanhedrynu. Również i znaki, które coraz częściej pojawiają się na słońcu i na krzyżu (także dwie Włoszki, które przypadkowo znalazły się poza kościołem w czasie Mszy św. widziały wyraźnie takie samo zjawisko na słońcu, jak w Fatimie; amerykański fotograf filmował je przez dziesięć minut); znaki te dają maluczkim poczucie bezpieczeństwa i pewności, że Maryja jest obecna.

Z góry przyszyły jednak rozkazy, by uciszyć, stłumić to wszystko. Jak dalekie od prawdy były informacje o liście biskupa z ostatniego numeru: był to skutek nieporozumienia, miejmy jednak nadzieję, że okażą się prorocze na przyszłość! Przekonałem się osobiście o woli ojców, by dostosować się do zarządzeń biskupa. I tak widzący nie prowadzą już modlitwy w kościele. W czwartek wieczorem modlili się razem z arcybiskupami Splitu i Pescary poza samym kościo-

łem, w zakrystii, i tam też mieli objawienie, co, jak się zdaje, ma stać się także regułą na przyszłość, w celu uniknięcia fleszy, a niekiedy nawet oklasków, jakie towarzyszą ich przejściu z prezbiterium do pokoju objawień. Ojcowie: Slavić, Zovko i Rupčić, którym zakazano przemawiać w kościele, przestali pokazywać się w Medziugorju. Prostny posążek Królowej Pokoju został usunięty z kościoła i zastąpiony innym, znacznie bardziej stosownym posągiem Matki Bożej z Lourdes, który przedtem znajdował się w pokoju objawień. (cdn)

don Angelo

Od Redakcji

Jelenie Vasilij gratulujemy urodzenia drugiego syna Augustyna.

25 września w Jerozolimie, w Grobie Pańskim o. K. Frankiewicz sprawował będzie ofiarę Mszy św. w intencjach Matki Bożej włączając w nią naszych Czytelników, Ofiarodawców, Współpracowników i „Dzieło” Echa.

Numer automatu, pod którym można usłyszeć ostatnie orędzie: 022/6789114

Ofiary na „Echo” prosimy kierować na poniższe konto: Królowa Pokoju – „Echo” ul. Kwartowa 24/3, 31-419 Kraków; Bank Poczty S.A. 46 1320 1465 2894 3631 2000 0002 – serdeczny Bóg zapłać.

Aby otrzymać „Echo” należy napisać lub zadzwonić do Redakcji.

„Echo Maryi Królowej Pokoju”
31-420 Kraków 73; skr. poczt. 17
tel./fax (48) 12-4130350; 4126902
e-mail: echo@ceti.pl
www.krolowa-pokoju.com.pl

Tłumaczenie: W. Kapica,
Z. Oczkowska, A. Sobejko
Redaktor: s. Stefania Consoli,
Villanova Maiardina, Italia
Wydanie polskie: M. E. Jurasz
„Echo Maryi Królowej Pokoju”
istnieje z ofiar